

Marek Chlebuś

KONIEC EPOKI

Widmo krąży po planecie – widmo Internetu. Wszystkie potęgi starego świata połączyły się do świętej nagonki przeciw temu widmu.

Po nieznacznej modyfikacji, pierwsze słowa MANIFESTU KOMUNISTYCZNEGO [1] zaczynają brzmieć niepokojąco współcześnie. Baza i nadbudowa znów się rozmiągają, cyfrowym społeczeństwem próbują zarządzać prawa oraz instytucje z epoki węgla i stali. Jeśli dodać eksplozję demograficzną i malejące zapotrzebowanie na pracę, mamy obraz uderzająco podobny do tego z czasów rewolucji przemysłowej.

Tylko czekać, aż ktoś przypomni ostatnie słowa MANIFESTU, i zawoła: *Internauci wszystkich krajów, łączcie się!*

Stary ład

Wydawać by się mogło, że globalny świat jest całkiem dobrze i trwale uporządkowany. Mamy jedno planetarne mocarstwo, dominujące nad wszystkimi, dwa współpracujące z nim wice-mocarstwa: jedno ważne militarnie, drugie gospodarczo, i jeszcze może z dziesięć potęg regionalnych, w zasadzie już bez większych aspiracji planetarnych.

Podobnie jest z organizacjami i agendami między- oraz ponadnarodowymi, a także z firmami, kontrolującymi rynki. W każdej z tych grup można wyróżnić ciasny krąg podmiotów silnie dominujących i niewiele większe grono tych, które się w ogóle liczą. Reszta to tylko tło, plankton.

Nie inaczej z rodzinami, właścicielami i dysponentami kluczowych aktywów: tu też znaleźć można kilka głównych i może kilkanaście pomniejszych dynastii. Do ogarnięcia takiego systemu nie potrzeba żadnej socjologii czy politologii. W tak wąskim gronie, można się dogadywać przy golfie lub na imieninach. No, ale też można się kłócić.

Już kiedyś tak było, równe sto lat temu, że nad światem panowało kilka wielkich rodzin, wsobnie spokrewnionych, podogadywanych, wspólnie zainteresowanych w utrzymaniu tego dogodnego dla ich wszystkich ładu. Rywalizacja

między nimi miała się sprowadzać już tylko do handlu i sportu, a walka, jak twierdzono, utraciła wszelki racjonalny sens. Wystarczyło jednak parę kul z Browninga, wystrzelonych w Sarajewie, by wybuchła Wielka Wojna, którą przegrali praktycznie wszyscy.

Dzisiejsza sytuacja świata może wydawać się wyjątkowa, i skłaniać do ostrożności w stosowaniu ścisłych analogii historycznych. Pewne jednak ogólne prawidłowości zawsze zachowują moc, szczególnie ta, że kiedy instytucje i prawa nie są zharmonizowane z rzeczywistością, pojawia się napięcie, które powoli wzbiera, by w końcu rozładować się gwałtownie, w jakiejś rewolucji lub wojnie.

W ostatnim półwieczu, bardzo pozmieniała się rzeczywistość społeczna, polityczna, gospodarcza, pojawiły się zupełnie nowe techniki i narzędzia, zmieniło się życie większości ludzi. Oficjalna wizja świata pozostaje jednak uwięziona w anachronicznych kręgach pojęciowych, dostosowanych do zupełnie innego stanu rzeczy. Nie tylko nie mamy nowej wizji pozytywnej, ale nawet w większości nie wierzymy w sens jej poszukiwania.

Co gorsza, tkwimy w fałszywej i zgubnej samoświadomości, myląc procesy degeneracyjne z ewolucyjnymi, a rozkład z rozwojem. Tendencje, co do których występowania jesteśmy dziś w większości zgodni, i zwykliśmy je uważać za nieuniknione, to przede wszystkim: komercjalizacja kolejnych dziedzin życia, prywatyzacja i kartelizacja sfery publicznej, barbaryzacja kultury, biurokratyzacja nauki, infantylizacja demokracji, demontaż społeczeństwa dobrobytu, wzrastające rozwarstwienie, odrzucenie aksjologii, i w końcu redukcja ontologicznego statusu człowieka.

Procesy te można by teoretycznie przedłużać w przyszłość, zwiastując jakieś post- społeczeństwo, ale są to raczej przejawy dekompozycji i rozkładu, towarzyszące po prostu końcowi, a nie początkowi czegokolwiek. Nasza cywilizacja wędnie i prawdopodobnie ginie. Może nam się oczywiście przydarzyć długotrwałe gnicie, jak kiedyś Bizancjum czy Indiom, możliwe też byłoby odrodzenie, a nawet nowa młodość, co już się kiedyś przytrafiło Europie, ale najbardziej prawdopodobny wydaje się schyłek.

Jest coraz bardziej wyobrażalne, że to nie my i nie nasze dzieci utworzą kolejną cywilizację, cywilizację sieci. Kto to zrobi – dziś trudno powiedzieć, najprawdopodobniej ktoś, kto odrzuci mechanistyczne i materialistyczne koncepcje porządku, wyzwoli się z fetyszy komercji, własności, praw autorskich, konsumeryzmu, a przynajmniej będzie zdolny do ich nowego zdefiniowania. My możemy znaleźć się poza głównym nurtem przemian.

Żadna to pociecha, że nie umiemy dziś wskazać na naszych mapach państwa, które by nas miało podbić, ani też znaleźć w swoich encyklopediach nazwy dla nowej religii lub ideologii, która by mogła nad nami zapanować. A ktoś to w Kairze albo Damaszku mógł pomyśleć w roku hidżry, gdy Mahomet z pa-

roma rodzinami opuszczał Mekkę, że ta garstka bezradnych uchodźców w ciągu dwudziestu lat przyjdzie i podbije Syrię oraz Egipt?

Zdumiewał się nawet ich własny poeta, gdy napisał potem tak: „Poszliśmy za nim... bosi, nadzy, bez ekwipunku, bez siły, bez broni, bez żywności, przeciwko narodom posiadającym najpotężniejszych królów, najstraszniejszą potęgę, najliczniejsze wojska, najgęściej zaludnione kraje, największe możliwości podporządkowywania sobie ludów... Bóg dał nam zwycięstwo, pozwolił zagarnąć ich kraje i osiedlić się na ich ziemiach, zająć ich domostwa i posiadłości, choć nie posiadaliśmy żadnej siły ani potęgi poza prawdą”. (cytat za [2]).

Czy nie jesteśmy dziś sami podobni do tamtych dojrzewających do podboju mocarstw, posiadając wszelkie materialne czynniki potęgi i odrzucając wszelką prawdę?

Nowy świat

Globalny porządek instytucjonalny jest w większości oparty na rozwiązaniach, ustanowionych z zakończeniem Drugiej Wojny Światowej, gdy na świecie było kilka komputerów, żadnych satelitów, a większość domów nie miała elektryczności i bieżącej wody, tym bardziej telefonu czy telewizora. Ograniczone były możliwości przemieszczania i komunikowania się. Gospodarka była oparta na powszechnej pracy, często obowiązkowej, w większości fizycznej.

Dzisiaj mamy społeczeństwo ery cyfrowej, zupełnie już inne, a instytucje nadal z epoki węgla i stali, no, może ropy i elektryczności; ale już na pewno nie komputera czy Internetu. Ten, mówiąc językiem Marksa, rozdźwięk między bazą a nadbudową, w warunkach rosnącej demografii i malejącego zatrudnienia, bardzo przypomina sytuację z czasów rewolucji przemysłowej, wymownie opisaną w MANIFEŚCIE KOMUNISTYCZNYM [1].

Tradycyjna ekonomia, przywiązana do materii, wygląda z punktu widzenia sieci podobnie anachronicznie, jak dla Adama Smitha [3], uwiązany do ziemi fizjokratyzm. Podobnie się mają dzisiejsze ustroje polityczne, związane z terytorializmem człowieka, dzisiaj tak już niestosowne, jak sto lat temu ład feudalny. Współczesny świat coraz mniej poddaje się starym kategoriom opisu. Obecny system wyczerpuje się, a nasza cywilizacja podlega coraz bardziej zaawansowanej sklerotyzacji. Uporczywe wtłaczanie rozwijającego się świata wirtualnego w ramy pojęciowe właściwe dla świata materii prowadzi do coraz kosztowniejszych i coraz bardziej konfliktogennych przesądów, ustrojowych protez, opresyjnych instytucji [4].

Spółczesne społeczeństwo sieci łączy się w inne grupy, w inny sposób, wokół innych spraw, jest z natury eksterytorialne i nie całkiem ludzkie, bo tworzą je nie tylko osoby, ale też osobowości cząstkowe oraz kolektywne, a także programy. Nie

mają i nie mogą mieć tu zastosowania stare modele społeczne. Nie ma też w tym świecie uzasadnienia dotychczasowa organizacja władzy [5].

Gospodarka sieci też jest inna. Nie ma tam dóbr rzadkich, więc zmienia sens posiadanie. Konsumpcja dóbr wirtualnych jest niekonkurencyjna i nie zużywa ich, a ich produkcja nie wymaga kapitału, surowców i pracy. Te zasady gospodarowania, które wypracowano tutaj dla dóbr materialnych, nie znajdują zastosowania dla dóbr wirtualnych w sieci. Podobnie też prawa, związane z własnością, przestrzenią i ruchem, bo tam te pojęcia nie znajdują żadnych desygnatów [6].

Cyberprzestrzeń już się stała naturalnym i niezbędnym środowiskiem życia dla trzeciej części ludzi, a do połowy wieku powinna się rozszerzyć na całą praktycznie ludzkość. Organizowanie tej populacji przy pomocy dotychczasowych praw i instytucji, dostosowanych do świata materialnego, będzie trudne i chyba nawet niemożliwe, podobnie zresztą, jak nieskuteczne okazało się wcześniej zarządzanie cywilizacją przemysłową przez instytucje świata feudałów [7]. Globalny świat wymagać będzie nowego ładu, ten dzisiejszy z pewnością nie stanowi właściwej propozycji. Musi zmaleć rola własności, geografii, zasobów, energii, musi wzrosnąć rola informacji, kreatywności, automatów, oprogramowania. Coraz bardziej prawdopodobna wydaje się algorytmizacja władzy, także wtedy, gdyby ta władza miała być budowana od strony cyberprzestrzeni [5].

Tak na marginesie, gdy już się buduje Golema, trzeba by mieć jakąś wizję, jak zapobiec jego znarowieniu. Dlatego musi smuć, a może też przerażać, bezrefleksyjność i nieodpowiedzialność światowych elit władzy, planujących szczucie ludzi autonomicznymi maszynami i algorytmami, bez implementowania w nich choćby namiastki praw Asimova. Któż mógłby pomyśleć, że w czasach powszechnej edukacji, rozum może stać się dobrem aż tak deficytowym?

Ziemia

W najbliższych dziesięcioleciach, globalizacja może się rozgrywać tylko poprzez Amerykę albo przeciw Ameryce. Bez uwzględnienia USA, w ogóle nie da się ogarnąć planetarnej skali. O pokonaniu zbrojnym Stanów też nie ma co myśleć. Dominacja militarna jest tu tak wielka, że łatwiej byłoby przechwycić nad nimi kontrolę, niż je frontalnie pokonać.

Ameryka ma dziesięć pływających archipelagów z lotniskowcami pośrodku i dwadzieścia latających, czarnych duchów. Do tego, kilkadziesiąt atomowych lewiatanów, zaczajonych gdzieś w głębinach, setki satelitów, czuwających na orbicie, i tysiące ładunków nuklearnych, zdolnych w pół godziny w każdym mieście globu zrobić Hiroszimę. Ameryka jest w stanie zniszczyć bezkarnie, przynajmniej w sensie militarnym, praktycznie każde państwo, może

poza kilkoma nuklearnymi. Panuje na oceanach, w powietrzu, przestrzeni kosmicznej, całkowicie kontroluje swój macierzysty kontynent.

Ale przecież nie inaczej było w 2001 roku, kiedy to, według jej własnej, oficjalnej wersji [8], Amerykę napadło i dotkliwie poraniło dziewiętnastu uzbrojonych w noże, ledwo przeszkolonych partyzantów. Wyrządzone przez nich szkody, obejmujące wydatki na operacje odwetowe, oszacowano po 10 latach na około 2-3 biliony dolarów, podczas gdy koszty samego zamachu określono jako pół miliona dolarów [9], parę milionów razy mniej.

O ileż potężniejszy, a przy tym jeszcze tańszy, mógłby być atak informatyczny na USA, podobnie zresztą, jak na każdy inny zaawansowany technicznie kraj? Kto byłby w stanie dziś zapewnić, że właśnie teraz, w tej chwili, gdzieś w Egipcie, na Syberii albo w Kaliforni, jakiś genialny informatyk nie projektuje już programu, który poprzez sieć mógłby sparaliżować giełdy, ruch lotniczy lub system energetyczny? Albo odwrotnie, że w Ameryce czy w Europie, jakiś niedouczonego informatyk nie robi właśnie błędów o podobnych skutkach? Tu asymetria przyczyn i skutków byłaby, w każdym obliczalnym sensie, jeszcze większa.

Na razie, Internet nie może być rozważany w oderwaniu od Ameryki. Jest dziełem USA i ciągle pozostaje z USA kontrolowany. Tam skupiają się interesy tych, którzy próbują Internet eksploatować ekonomicznie, tam lokują się funkcje policyjne i szpiegowskie, tam też powstają sieciowe utopie i zapewne stamtąd przyjdą rewolucje.

Co do bliskiego rozwoju sieci, panuje dziś raczej pesymizm. Nie są już formułowane programy tak entuzjastyczne, jak cyberkomunizm Richarda Barbrooka [10] lub wolny od chorób i niedostatków, wirtualny Eden Pierre'a Leviego [11]. Ale podobne wizje, narysowane kiedyś, wciąż istnieją i tworzą dramatyczny kontrast z praktykami ostatnich lat, zarówno tymi demaskowanymi przez Juliana Assagne'a i Edwarda Snowdena, jak z i tymi lansowanymi i lobbowanymi przez biznes, próbujący kontrolować sieć.

W pierwszym przypadku, obserwujemy rakowaty wzrost międzynarodówki służb specjalnych, spiskującej i współpracującej przeciw całej reszcie świata, nie wyłączając zresztą własnych państw, w drugim przypadku widzimy rozwój monopolistycznego cyber-kapitalizmu, zawłaszczającego kulturę, naukę, reglamentującego edukację i międzyludzką komunikację. Są to zresztą procesy dawno przewidziane i opisane, na przykład w dystopii Williama Gibsona [12] i przestrodze Roberto Verzoli [13], a zatem dość łatwo dostrzegalne i tym łatwiej budzące sprzeciw.

Jeśli władza Ameryki nad cyberprzestrzenią będzie nadal tak źle używana, jak ostatnio, zacznie być coraz bardziej kwestionowana, co powinno skłaniać świat do poszukiwania alternatyw. Mogą powstać równoległe do Internetu sieci komercyjne i państwowe, rozwiną się też bezprzewodowe i nie wymagające specjalnej infrastruktury sieci społeczne, działające w oparciu o technologię *peer*

to peer. Docelowo, raczej trudno będzie kontrolować cyberprzestrzeń z jednego ośrodka.

Prędzej zderzenie z Internetem, niż z jakimkolwiek państwem, może zagrozić amerykańskiej dominacji, a co najmniej przyspieszyć jej koniec. Właściwie, w perspektywie tego półwiecza, można by to uznać za główne zagrożenie dla tej dominacji.

Sieć

Współczesny świat jest zdominowany przez kilka, może kilkanaście globalnych karteli: finansowych, surowcowych, zbrojeniowych, żywnościowych, farmaceutycznych, medialnych, zlokalizowanych w większości w USA. Wszystkie służą egoistycznym interesom swoich właścicieli, których oczywistym dążeniem jest stabilizacja własnych przywilejów i monopolistyczna eksploatacja wszelkich dostępnych dziedzin i obszarów życia.

Metody ich działania w stosunku do nowo otwierających się obszarów są już jako tako rozpoznane. Podstawowa strategia to najpierw utworzenie monopolu poprzez nacjonalizację, a potem przyjęcie go w drodze prywatyzacji. Zamiast nacjonalizacji można zastosować reglamentację lub silną regulację, z kolei zamiast prywatyzacji można ustanowić kontrolę normatywną lub koncesyjną, oczywiście własną. Tak zwykle przechwytywano nowe zasoby naturalne, a także dobra kultury i nauki, kiedy już je zekonomizowano. Podobnie zawłaszczano rzeczy tak abstrakcyjne, jak eter, i ta sama strategia może być przewidywana w stosunku do cyberprzestrzeni.

Sytuacja jest jednak naprawdę nowa i zdaje się wymagać nowego podejścia. Nie istnieje wspólna płaszczyzna pojęciowa dla świata materii i świata wirtualnego. Wiele słów z jednej strony ma inne znaczenie po drugiej, a niektóre nie mają go wcale. Nie da się przetransponować atomów na bity, a współrzędnych geograficznych na adresy IP. Świat Ziemi i świat Sieci rządzą się innymi prawami, podobnie jak świat ducha oraz świat materii. Aby je pogodzić, trzeba by wyjść poza nie i zrozumieć oba. Na razie jednak zanoszą się na trywialny konflikt.

Gdyby globalni plutokraci byli rozsądni, nie walczyliby ze społeczeństwem sieci, nie próbowaliby kolonizować cyberprzestrzeni, narzucać jej swoich praw, często w jej świecie absurdalnych, ale raczej tak by popodłączali do sieci swoje macki i przyssawki, aby eksploatować ją dyskretnie i bez zadawania gwałtu. Mogliby nawet sieci oraz ludziom w sieci pozostawić pełną wolność, nie reglamentować w tym świecie niczego, a swoje interesy lokować na jego granicach, przy zaopatrzeniu w energię, żywność, komputery, schronienie, opiekę medyczną itd. W tych dziedzinach monopole już istnieją i są nawet dobrze tolerowane.

W krótkiej perspektywie, główne zagrożenie może stwarzać intelektualna nieelastyczność globalnej plutokracji, niezrozumienie przez nią natury tego no-

wego świata, traktowanie go jako części biznesu medialnego, telekomunikacyjnego, przesyłowego, reklamowego, rozrywkowego czy szpiegowskiego, walka z jego odmiennością od tych nietrafnie dobranych modeli biznesowych, i w końcu sprowokowanie buntu.

Ważne warunki brzegowe stwarzają globalne interesy Chin oraz ich prawdopodobna niestabilność w bliskiej przyszłości. Dynastia komunistyczna, w trakcie trwającego obecnie drugiego wielkiego skoku, odbudowała chińską kastę mandarynów, bardzo mentalnie odmiennych od plutokratów naszej cywilizacji. Ci nasi są wychowani dla misji czynienia sobie świata poddanym. Tamci nie, oni nie odczuwają żadnej wspólnoty z barbarzyńcami. Jest im obojętne, co my tu jemy, pijemy, myślimy, z kim kładziemy się do łóżka, do jakich się modlimy bogów. Dla barbarzyńcy i tak nie istnieje osobista ścieżka awansu na Chińczyka. A skoro cywilizować się go nie da, można go tylko eksploatować. Taki szczególny racjonalizm powinien sprzyjać odmiennej, może nawet pod wieloma względami rozsądniejszej, postawie w stosunku do sieci, przynajmniej jeśli chodzi o sieć barbarzyńców.

Po obecnym wielkim skoku, pewnie przyjdzie nowa rewolucja kulturalna. Być może przyniesie ona koniec tej dynastii i formalną restytucję cesarstwa, a może przeciwnie – umocni obecnie rządzących, po prostu koronując ich i likwidując schizofreniczną rozbieżność ideologii z rzeczywistością. Tak czy owak, mandaryni będą raczej wzięci pod but i podporządkowani bardziej interesom imperium niż własnym. To znowu oznacza niekompatybilność z naszą plutokracją, która służy tylko sobie.

Wydaje się, że Chiny nigdy się w pełni nie włączą do takiego globalnego systemu, jaki próbują stworzyć sternicy naszej cywilizacji. Zaprowadzą system własny. Raczej nie będą mogły i zapewne nawet chciały narzucać go światu, lecz będą go bronić u siebie. A to już wystarczy, żeby uniemożliwić komukolwiek skuteczną kontrolę nad całością globalnej sieci. Przynajmniej w perspektywie tego stulecia.

Wszelkie biurokracje postrzegają społeczeństwo sieci jako amorficzną masę. Nikt go nie reprezentuje, nikt nim nie zarządza, nikt nawet nie wyraża jego interesów. Istnieją wprawdzie zorganizowani tradycyjnie, rzeczywisci czy rzekomi, ale uznani (po tej stronie) przedstawiciele społeczeństwa sieci. Pozostając jednak zależni od finansowania przez różne budżety, muszą oni dostosować się do intelektualnej perspektywy biurokracji, a w niej sieć redukuje się do warstwy telekomunikacyjnej, medialnej czy rozrywkowej, a nawet kryminalnej: czarnorynkowej lub terrorystycznej. Tak ułomna epistemologia więcej zaciemnia, niż objaśnia.

Ziemskie instytucje nie dysponują wartościową wiedzą o tym, co się dzieje w sieci, a ich działania w stosunku do sieci są często absurdalne i przeciwnie skuteczne. Zresztą, cóż innego, jeśli nie bezradność, ukazuje skala rozrostu wokół

sieci wszelkich urzędów, policji i służb? Gdyby sobie już radziły, nie musiałyby nadal tak gwałtownie rosnać.

Sieć sformułowała już dawno (dawno – w rozumieniu jej kalendarza) swoją Deklarację Niepodległości [14], ale chyba na tym się skończyło, i raczej nie nastąpiło po tym ustanowienie jakichś przedstawicieli. Przynajmniej, nic o tym nie wiemy, bo całkiem wykluczyć też tego nie można: instytucje sieci, kiedy już powstaną, mogą być dla nas trudno dostrzegalne. Nie muszą mieć siedzib, statutów, budżetów ani ustawowych upoważnień. Ich działania mogą przypominać procesy naturalne, jak breakdown czy rezonans, i dość łatwo można je stąd zbagatelizować.

Parlamenty, rządy, policje i armie, organizacje międzynarodowe, wielkie banki i korporacje, narodowe i ponadnarodowe instytucje lobbystyczne – poruszają się w sieci po omacku, co i rusz się płacząc w splotach, które często same namotały lub boleśnie odbijając się od przeszkód, które też same poustawiały. Ta bezradność może przypominać sytuację monarchii francuskiej sprzed zwołania Stanów Generalnych. Podobnie jak wtedy, tak pewnie i teraz, władze, oportunistyczne wobec sił starego porządku, zanurzone w nim mentalnie, nie ulegną żadnym argumentom, oprócz finansowych. Podejmą faktyczne działania dopiero wtedy, gdy przestaną służyć podatki, opłaty, łapówki. Najpierw musi zabraknąć funduszy na szalone inwestycje, potem na bieżące koszty, dalej na urzędników, a na końcu na policję. To zresztą nie wydaje się wcale tak odległe w czasie, gdy obserwujemy nakręcanie przez system finansowy kolejnych pętli dodatniego sprzężenia zwrotnego.

Deficyt idei

Już Marshall McLuhan, badacz mediów sprzed Ery Sieci, utrzymywał, że ewolucja mediów i ewolucja ludzkości to praktycznie ten sam proces [15]. Przez całą znaną historię, ludzie pozostają biologicznie tacy sami, ewoluuje tylko kultura, rozwijająca się w warstwie międzyludzkiej, rozpinanej właśnie przez media. Główne epoki w rozwoju kultury można oznaczać wielkimi mutacjami mediów: mową, pismem, drukiem, mediami elektronicznymi i w końcu cyberprzestrzenią.

Ten jakościowy obraz uzupełniają dość wymowne miary. Poniższa tabela przedstawia historyczny rozwój informacyjnego potencjału spójnych ludzkich grup, mierzonego łącznym pasmem międzyludzkiego ruchu informacji, obejmującego również artefakty [16]:

Epoka dziejów	Lata temu [do dziś]	Pasma [Mb/s]	Informacyjne odpowiedniki		
			ludzki	zwierzęcy	techniczny
łowiecka	...-10000	1	2-mies płód	owad	rakieta Cruise
rolnicza	10000-5000	100		ryba	

Epoka dziejów	Lata temu [do dziś]	Pasma [Mb/s]	Informacyjne odpowiedniki		
			ludzki	zwierzęcy	techniczny
antyczna	5000-500	10000		gad	komputer PC
nowożytna	500-50	1000000	noworodek	ssak	superkomputer
współczesna	50-0	1000000000	dorosły	człowiek	ogół sieci cyfrowych
cyfrowa	0-...	100000000000.			

Jak widać, zmiany następują coraz szybciej i mają coraz większą skalę. Zważywszy na charakter zmian poprzednich, można by się spodziewać, że skok między tą epoką, która się właśnie kończy, a tą, która nadchodzi, będzie miał wymiar więcej niż polityczny i nawet więcej niż historyczny, najprędzej dziejowy. Żadne przepisy, żadne rozwiązania instytucjonalne czy ustrojowe, żadne centra władzy, żadne dynastie, przywileje ani monopole – nie podlegają przy takich przemianach ochronie. Zmienić się może prawie wszystko.

Nie znaczy to, że nie można w ogóle myśleć o przyszłości, ale z pewnością nie warto o niej myśleć inaczej niż śmiało. Program „umiarkowanego postępu w granicach prawa” jest dzisiaj tak samo groteskowy, jak był w czasach poprzedniego *fin de siècle*, gdy go ogłaszał szydery ideolog Haszek, kpiący z gnijącego za fasadą falban i orderów starego reżimu.

Nigdy w historii nie było tylu wykształconych ludzi, mających tak łatwy dostęp do wiedzy i kultury, tak mało przytłoczonych walką o przetrwanie. Równocześnie chyba nigdy, a co najmniej od naprawdę dawna, tak bardzo nie brakowało ludzkiej samowiedzy i namysłu nad urządzeniem świata. A czas byłby po temu wielki.

Dobrze byłoby sformułować jakieś pomysły dla poszerzającej się teraz cyberprzestrzeni. Nie chodzi oczywiście o nagłaśniane i nawet wdrażane dziś projekty biznesu, urzędów czy policji, bo te należą do cyfrowej kontrewolucji i jeśli by mogły być pomocne w ogarnięciu przyszłości, to raczej brane *à rebours*. Tę ich reakcję trzeba po prostu przeczekać, nawet nie warto z nią polemizować, a tym bardziej walczyć; wypali się sama, na dłuższą metę nikt nie wygra z prawami natury czy matematyki.

Myślenie na zapas jest zazwyczaj frustrujące, a bywa i groźne. Locke musiał uciekać z Anglii, a Monteskiusz znalazł się na indeksach Kościoła i Sorbony. Jednak dziesiątki lat później i tysiące kilometrów dalej, ich dzieła skutecznie zainspirowały twórców nowego ładu, kiedy otwierała się dla niego przestrzeń w Ameryce, właśnie oddzielającej się od Europy.

Przydałoby się i teraz mieć coś w szufladzie, a jeszcze lepiej rozsiać to po wielu, by było pod ręką, gdy najnowszy Nowy Świat, cyberprzestrzeń, będzie się odłączał się od macierzystej Ameryki.

BIBLIOGRAFIA

(Wszystkie odsyłacze internetowe według stanu Sieci z 31.10.2013 r.).

1. Marks Karol, Engels Fryderyk: Manifest Partii Komunistycznej, Londyn, 1948, <http://www.filozofia.uw.edu.pl/skfm/publikacje/marks-engels01.pdf>
2. Robinson Francis: Islamic World, Cambridge Univ. Press, 1996, 1998, wyd. polskie: Historia świata islamu, Muza 2001.
3. Smith Adam: An Inquiry into the Nature and Causes of the Wealth of Nations, Londyn 1776, wyd. polskie: Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów, PWN 1954.
4. Chlebuś Marek: Ekonomia naturalna sieci, *Przyszłość. Świat – Europa – Polska* Nr 1/25, 2012, <http://chlebus.eco.pl/CYBER/EkonomiaSieci.pdf>
5. Chlebuś Marek: Globalizacja władzy, *Przyszłość. Świat – Europa – Polska*, Nr 2/22, Warszawa 2010, <http://chlebus.eco.pl/POWERS/GlobWladz.pdf>
6. Chlebuś Marek: Nowy wspaniały świat, *Sprawy Nauki* Nr (171) 6-7, 2012, www.chlebus.eco.pl/CYBER/SwiatSieci.pdf
7. Chlebuś Marek: Świat według Sieci, *Sprawy Nauki* Nr (183) 10, 2013, http://sprawynauki.edu.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=2618:wiat-wg-sieci&catid=306&Itemid=30
8. Kean Thomas, Hamilton Lee: The 9/11 Commission Report: Final Report of the National Commission on Terrorist Attacks Upon the United States. W.W. Norton & Company 2004.
9. IAR: <http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/436309,Ameryka-liczy-koszty-ataku-wojny-odszkodowania>
10. Barbrook Richard: Cyber-Communism. How The Americans Are Superseding Capitalism in Cyberspace, *Science as Culture* 9, 2000, <http://www.imaginaryfutures.net/2007/04/17/cyber-communism-how-the-americans-are-superseding-capitalism-in-cyberspace/>
11. Levy Pierre: Collective Intelligence: Mankind's Emerging World in Cyberspace, Plenum Press 1997
12. Gibson William: Neuromancer, Victor Gollancz, 1984, wydanie polskie: Neuromancer, Fenix 1992
13. Verzola Roberto: Towards a Political Economy of Information, *Studies on the Information Economy*, FNS, 2004, <http://rverzola.wordpress.com/2008/01/26/towards-a-political-economy-of-information-full-text/>
14. Barlow John Perry: A Declaration of the Independence of Cyberspace, 1996, <https://projects.eff.org/~barlow/Declaration-Final.html>, wydanie polskie: Deklaracja Niepodległości Cyberprzestrzeni, http://wiki.braniecki.net/Deklaracja_niepodlegloscici_cyberprzestrzeni
15. McLuhan Marshall: The Gutenberg Galaxy, the making of typographic man, University of Toronto Press, 1962

16. Chlebuś Marek: Wspólny umysł, w *The Peculiarity of Man* Vol. 14, *Współczesny człowiek w społeczeństwie informacyjnym: egzystencja, ideologia, moralność*, Adam Marszałek, 2010, <http://www.chlebus.eco.pl/CYBER/OverMind.pdf>

End of Current Era

A spectre is haunting the Planet — the spectre of Internet. All the powers of old World have entered into a holy alliance to exorcise this spectre.

After a slight modification, the first words of the Communist Manifesto begin to sound as if written nowadays. Base and superstructure again diverge, and the laws and institutions of the era of coal and steel are trying to rule over the digital society. If you add to the picture population explosion and the decreasing demand for labor, we get a whole strikingly similar to that of the times of industrial revolution.

Just wait until someone remembers the last words of the Manifesto, and cries out: *Internet Users of All Countries, Unite!*